

Drugą niespodzianką był poniedziałkowy spektakl „Żołnierza królowej Madagaskaru” Tuwima według Dobrzańskiego. Teatr telewizji zaskoczył nas świetną realizacją komedii muzycznej, poprowadzonej w dobrym tempie, roztańczonej, rozśpiewanej, obfitującej w znakomite dialogi. Wanda Laskowska, reżyserująca to przedstawienie, dobrała sobie wykonawców reprezentujących najwyższy poziom aktorstwa. Zwłaszcza urocza Barbara Krafftówna jeszcze raz potwierdziła swoją klasę. Dzielnie sekundował jej Gustaw Lutkiewicz w roli Mecenas Mazurkiewicza.

Zaskakujące, że nawet balet i kankan pokazane na małym ekranie niewiele straciły ze swej żywiołowości, co dla mnie osobiście było największą niespodzianką. Dobrze się stało, że poważny teatr poniedziałkowy wprowadził do swego repertuaru pozycję spod znaku lżejszej muzy.

Ponieważ nie oglądałem „Drzwi” Ireneusza Kanickiego i Lecha Budreckiego, a sztuka ta została powtórzona nie tak dawno z taśmy telerecordingu, chciałbym, będąc przy teatrze, poświęcić jej teraz trochę miejsca.

Wydaje się, że przy tej okazji dotykamy jednego z ważniejszych problemów dramaturgii telewizyjnej. Sztuka została nagrodzona na konkursie poświęconym tematyce Ziemi odzyskanych. Ma wiele momentów dobrych i wydaje się, że mogła być znacznie lepsza. W telewizji uratowało ją solidne aktorstwo, zwłaszcza Ignacego Gogolewskiego w roli Jana. Jednak ani sprawna reżyseria, ani poziom gry aktorskiej nie przesłoniły jej „instruktażowych” — że się tak wvrzę — błędów. Wiele fragmentów raziło niepotrzebną ilustracyjnością. Wynikała ona zapewne z przyjętej z góry przez autorów tezy. Niektórym postaciom brak było często psychologicznej motywacji (zagadkowa postać profesora). Problem polskości tych ziem i ludzi je zamieszkujących został podany zbyt publicystycznie. I tyle zarzutów. Na plus przedstawienia należy policzyć dosyć interesującą intrygę i walory formalne, o których już mówiłem. Wierzę w potrzebę powstawania takich sztuk, ale wątpię, czy te najbardziej udane beda plonem konkursów. Oczywiście niespodzianki przychodzi nieraz i z tej strony, ale są one nader rzadkie. Moje narzekania rodzą się stąd, że autorzy wykonali tylko pół założonego zadania, podczas gdy mogli napisać rzecz bardzo dobrą. Aktorom mogą zawdzięczać, że i w tej formie ich sztuka wzbudziła zainteresowanie i aplauz widzów. Jest to fakt częsty w praktyce naszej telewizji, ale nie napawa on recenzenta zbyt dużym optymizmem.

**KRZYSZTOF ROGULSKI**